

# KLER

**K**siądz w sutannie był takim obrazem w krajobrazie mojego dzieciństwa. Jego widok na ulicy był tak naturalny jak wiosna, lato, jesień czy zima. Księża – w latach mojego dzieciństwa, latach komunizmu – cieszyli się szacunkiem, zaufaniem i autorytetem. Na nic zdawały się działania komunistów, osobistych nieprzyjaciół Pana Boga. Księża mieli wtedy starą formację i z godnością nosili swoje „mundury”, żadnemu z nich nie przyszłoby do głowy, aby – wzorem niektórych dzisiejszych progresistów – ukrywać koloratkę. Cóż, pamiętam jeszcze czasy ambon i kazań, które wcale nie były miłe, łatwe i przyjemne dla uszu słuchających. Nikomu z hierarchów nie przyszłoby wtedy do głowy, że Kościół ma się dostosowywać do zmieniających się czasów, ma modyfikować swoje nauczanie tak, aby nikogo nie urazić. Były to czasy, gdy dewiant był po prostu dewiantem, a komuch na kilometr zalaatywał komuchem.

Gdyby użyć sztafażu z powieści science fiction i przenieść kogoś z tamtych czasów w dzisiejsze realia, przeżyłby sporo zaskoczeń, jednak największe z nich dotyczyłoby stosunku mediów i środków przekazu do stanu duchownego. Upadł komunizm, a media nadal – a może jeszcze mocniej – sączą wrogą wobec duchownych narrację. Pewnie nieoczekiwane wrażenia towarzyszyłyby także przy spotkaniach z księżmi, zwłaszcza z tymi najnowszej formacji.

Piszę te słowa nie w poszukiwaniu diagnozy czasów ani też z powodu użalania się nad psującymi się obyczajami, ale chcąc na chwilę zatrzymać Państwa uwagę na samym



**Witold Gadowski**  
Dziennikarz

**Miły gest solidarności, czasem wdzięczności, znaczy dla kapłana bardzo wiele. Kiedy w mediach aż kipi od antyklerikalnej hysterii, poparcie ze strony wiernych staje się niezwykle ważne**

stanie duchownym. Przeczytałem książkę „Czarni” autorstwa Pawła Reszki – próbuje on sportretować dzisiejszych polskich duchownych, opowiadając przypadki ludzi rozbitych, rozczarowanych. Z książki wyłania się przynębiająca diagnoza i, niestety, nie odbiega ona od przemyśleń oferowanych w „Klerze” Wojciecha Smarzowskiego czy też filmie Tomasza Sekielskiego. Reszka usiłuje pokazać, że polski stan duchowny dotknął głęboki kryzys wartości i osobowości.

Nigdy nie prowadziłem żadnych badań poświęconych kondycji dzisiejszych polskich

duchownych, jednak niemało czasu spędzam w towarzystwie księży. Stąd też postanowiłem polemizować z historiami oferowanymi przez Reszkę. Rzadko zadajemy sobie pytanie o to, jak wygląda codzienne życie przeciętnego księdza, jakie on ma problemy, jakie towarzyszą mu zwykłe ludzkie doświadczenia. Ciągłe, na dobrą sprawę, są to w naszej wyobraźni postaci mało rzeczywiste, mało osadzone w prozie codzienności. Tymczasem dzisiejszy ksiądz to człowiek często samotny, narażony na spore stresy, z którymi musi się zmagać w ciszy własnego mieszkania. Pawła Reszkę bardziej interesują ci, których pokonały kryzysy: odstępcy, księża, którzy zrzucili sutannę, bo nie radzili sobie z pokusami i lękami, które współczesność wzmagają. Mnie bardziej obchodzą zwykli księża, których mijam na ulicy i często nie mam odwagi porozmawiać z nimi. Z pozoru bowiem życie księdza wydaje się bezpieczne i stabilne: ma co jeść, gdzie mieszkać i co na siebie włożyć. Jeśli żyje skromnie, to nie powinno mu niczego zabraknąć. Czy taki opis – spokojnej sielanki – oddaje jednak realność bycia księdzem w dzisiejszej Polsce?

Młody mężczyzna, który zostaje wyświęcony na księdza, podlega pokusom właściwym swojemu wiekowi. Jak sobie z nimi poradzi, takie będzie miał „wiano” na późniejsze lata. Księża kojarzą nam się jedynie z postaciami, które odprawiają Msze św., błogosławią śluby, celebrować pogrzeby i siedzą w konfesjonalach. Nic więcej. Mało wiemy o ich sposobach na zapobieżenie rutynie i monotonii zwykłych dni. Nie wiemy, jak reagują na pokusy, których przecież nie brakuje. Jeśli ktokolwiek ma być kuszony przez złego, to przecież właśnie duchowni są głównym celem takich zabiegów – jeden przywieziony do

upadku kapłan może wpłynąć na życie tysięcy ludzi; oczywiście, będzie to wpływ negatywny. Książd w Polsce ciągle pozostaje autorytetem i nacisk takich spojrzeń trzeba wytrzymać. Polskę również dotknął kryzys powołań. Nie jest on, oczywiście, tak ogromny jak na zachodzie naszego kontynentu, ale pierwsze symptomy daje się już zauważyć. Semina, w których kiedyś studioowało kilkudziesięciu młodych kleryków, teraz świecą pustkami. Coraz trudniej być kapłanem, bo wiąże się to z wieloma wyrzeczeniami, które dla dzisiejszej młodzieży są zbyt duże. Trudno jest wyobrazić sobie całe życie w dyscyplinie, pozbawione rodziny, nakierowane jedynie na Boga. Dzisiejszy świat – także w Polsce – jest zbyt kuszący. Pozorna stabilizacja nie wabi już tak mocno jak w poprzednim wieku. Coraz większa liczba kapłanów doświadcza też sterowanej niechęci, którą od kilku lat usiłuje się obudzić w wielu środowiskach. Stereotyp księdza, który ma kłopoty ze współczesnością, który jest na bakier z dominującymi prądami życia, upowszechniany jest za pomocą większości środków masowego przekazu. Jeśli któryś z księży pozwala sobie na utratę wiary, to istotnie uprawniany przez niego „zawód” ma zdecydowanie mniej zalet dziś niż przed kilkudziesięciami laty.

Materialnie i prestiżowo dzisiejsi księża mają o wiele trudniej niż ich bracia z poprzedniego pokolenia – neomarksistowska histeria przynosi jednak swoje owoce. Nagonka na duchownych sprawia, że wielu młodych kapłanów boi się wychodzić do ludzi z inicjatywami. Zamykają się w swoim świecie, w którym zjawia się coraz więcej frustracji i pokus. Właściwie bez głębokiej i wzrastającej codziennie wiary życie kapłana wygląda jak pasmo wyrzeczeń, które

nie dają żadnej satysfakcji, ba – budzą pytanie o sens. Ograniczenia związane ze stanem duchowym oraz wymóg postuszeństwa wobec decyzji hierarchii sprawiają, że cywilne życie jawi się wielu kapłanom jako prostsze, bardziej stabilne i pewne. Każdy przypadek lekomyślności i złamania zasad przez księdza jest natychmiast nagłaśniany i rozpowszechniany. Ciśnienie odpowiedzialności, które ciąży na każdym kapłanie, nie dla każdego jest łatwe do codziennego znoszenia.

Po co to wszystko piszę? Otóż w momencie gdy wzrasta siła kampanii – sterowanej i starannie zaplanowanej – wymierzonej przeciwko duchownym, uświadomiłem sobie, że odpowiedzialność za naszych księży spoczywa na nas, na naszej wspólnocie wierzących. Księża nie są wyobcowani, nie są bytami astralnymi, które egzystują w oderwaniu od nas. Są nam potrzebni, a więc to właśnie

my – wierzący – powinniśmy im dawać siłę do pełnienia czystej posługi, powinniśmy ich wzmacniać w przeświadczeniu sensowności obranej przez nich drogi życia. Nie możemy uciekać przed szczerymi rozmowami, przed bliskością z nimi. Nie przypadła nam wcale rola oceniających obserwatorów.

W każdym stanie, w każdym powołaniu przychodzi moment kryzysu. Z moich prywatnych rozmów i obserwacji wiem, że kryzys często rodzi się w sytuacji wyobcowania, w sytuacji braku kogoś bliskiego, z kim można szczerze porozmawiać, bez obawy, że zostanie się ocenionym. Księża często pomagają nam w naszych dylematach i sytuacjach, gdy znajdujemy się na rozdrożu – dlaczego zatem ten proces ma działać tylko w jedną stronę?

Człowiek potrzebuje potwierdzenia sensu własnych działań w oczach innych, księża nie są tu wyjątkiem. Dobre słowo

i pokazanie wagi spraw, którymi się zajmują, to często nieocenione wsparcie, którego mogą doświadczać od nas, świeckich „odbiorców” tego, co robią. Dobre kazanie często prostuje myślenie i wyjaśnia problemy – jego autor widzi jednak tylko twarze słuchaczy i potem znika w zakrystii. Miły gest solidarności, czasem wdzięczności, znaczy dla kapłana (jak dla każdego z nas) bardzo wiele. Kiedy w mediach aż kipi od antykle rykalnej hysterii, poparcie ze strony wiernych staje się bardzo ważne. Czasem właśnie zwykła, życzliwa rozmowa może pomóc w przezwycięzeniu poważnego kryzysu. Trudno jest pokonywać dystans, wielu księży ma kłopoty z wykroczeniem poza swoją – poważną z natury – rolę. Kiedy jednak znika bariera rytualnego dystansu, okazuje się, że człowiek w sutannie także ma zwykłe problemy. Bywa w nich jednak bardzo samotny. Bycie księdzem w XXI wieku rodzi –

jak sądzę – dużo więcej dylematów niż w czasach, gdy nie było internetu i globalnej komunikacji. Seminaria uczą swoich adeptów bardzo wiele, nie mówią im jednak, jak pokonywać barierę: kapłan – wierny, tak by nie narazić przy tym doniosłości misji, której każdy kapłan poświęca swoje życie. Inaczej pozostają zwykłe urzędowanie, wypełnianie administracyjnych i biurokratycznych powinności, oddzielenie się od świata bezpieczną barierą dystansu.

Mam świadomość tego, że piszę same oczywistości, ale często ludzkie spojrzenie na księdza, który właśnie skończył odprawianie Mszy św., sprawia, że zdajemy sobie sprawę z faktu, iż nie jesteśmy jedynie biernymi odbiorcami tego, co on robi. Jemu potrzebna jest wspólnota, a my jesteśmy jego naturalnymi przyjaciółmi i ochroną przed naporem złych myśli i ocen, które płyną z wielu mediów i środowisk. ■

## drogowskazy

# WRZESIEŃ '39 – PRAWDA O POLSCE, PRAWDA O POLAKACH



**T**rzy lata temu ks. dr Kazimierz Kurek SDB, urodzony na ziemi wielunińskiej, przypomniał, że wojna 1939 r. rozpoczęła się w Wieluniu. 1 września Niemiec barbarzyńcy o godz. 4.40 zbombardowali to spokojne, jeszcze śpiące miasto. Zginęło ponad 1200 osób, zostały zburzone wielunińska kolegiata, synagoga,

Szpital Wszystkich Świętych. Ksiądz Kurek apelował wtedy, że trzeba koniecznie przypomnieć o tej wielunińskiej stacji, która jest symbolem niemieckiej pożogi. Pierwszymi ofiarami wojny była ludność cywilna tego miasta, podczas gdy na Westerplatte, gdzie zawsze obchodzi się uroczystości, bohaterstwo broniło się wojsko. Wystosowałem wówczas list do Prezydenta RP Andrzeja Dudy, żeby o tym przypomnieć.

Jakaż więc była nasza radość, kiedy 1 września br. w Wieluniu zobaczyliśmy nie tylko Prezydenta RP, ale i Prezydenta Niemiec! To było bardzo ważne wydarzenie ze znakomitymi przemówieniami Andrze-

ja Dudy, burmistrza Wielunia oraz gościa z Niemiec, z przypomnieniem o niemieckiej tyranii w czasie II wojny światowej. Byliśmy także świadkami uroczystości na Westerplatte, choć zakłóciły je z pewnością, zupełnie niepotrzebnie, działania prezydent Gdańska. Oczywiście, swoją wagę miało również największe spotkanie – w Warszawie. W sytuacji gdy historia często jest zakłamywana, gdy niektórym środowiskom – także w wymiarze globalnym – zależy na tym, by zmienić narrację o II wojnie światowej, trzeba było przypomnieć światu, kto był katem, a kto ofiarą. I dobrze, że uczynił to właśnie prezydent Nie-

miec Frank-Walter Steinmeier. Zwrócił on też uwagę na rolę św. Jana Pawła II w odzyskaniu wolności przez Polskę i inne kraje Europy oraz na to, że Polacy pokazali tu swoją wielkość i bohaterstwo.

Nie dajmy się zwieść iluzjom. Żeby zachować swoją tożsamość, musimy żyć prawdą. Prezydent RP zarówno w Wieluniu, jak i w Warszawie pokazał, jak trzeba walczyć o prawdę, nie przytykać oczu na to, co się dzieje w Europie, i mieć na uwadze prawdziwy pokój. Taki pokój i normalność przynosi tylko Jezus Chrystus ze swoją Ewangelią – i tego się trzymajmy!

**Ks. Ireneusz Skubiś**